

Konrad Górski

W obronie Celiny Mickiewiczowej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 67/4, 63-80

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KONRAD GÓRSKI

W OBRONIE CELINY MICKIEWICZOWEJ

Wszyscy, którym Mickiewicz jest bliski jako poeta, a drogi i ukochany jako człowiek, boleśnie przeżywają jego „wiek klęski”, gdy dobre i szczęśliwe w pierwszych latach pożycie małżeńskie obojga Mickiewiczów zostało poważnie zakłócone naprzód chorobą psychiczną Celiny, a potem systematycznie rujnowane przez fatalne skrzyżowanie się ich losów z dążeniami i działalnością Towiańskiego. Jeśli chodzi jednak o zachwianie się czyjejś równowagi psychicznej, to żaden sąd na świecie nie wyda skazującego wyroku na człowieka, którego nawet zbrodnicze postępowanie było skutkiem braku czy choćby znacznego ograniczenia jego poczytalności. Tymczasem znalazły się autorki, które w ocenie charakteru i postępowania Celiny dążą do przerzucenia odpowiedzialności za nieszczęścia rodzinne Mickiewiczów na właściwości umysłu i niedostatki moralne żony poety, jak gdyby nawet jej choroby były tych mankamentów następstwem.

Zainicjowała takie ujęcie sprawy Maria Danilewiczowa w recenzji sztuki Brandstaettera *Noce narodowe* w londyńskich „Wiadomościach” (nr z 10 VII 1955), a po raz drugi ogłoszonej w zbiorze szkiców literackich pt. *Pierścień z Herkulanum i płaszcz pokutnicy* (Londyn 1960). Polemizować z wypowiedzią Danilewiczowej nie będę; jest to rzecz zbyt kompromitująca pod względem poziomu intelektualnego, żeby zasługiwała na jakąkolwiek odpowiedź.

Drugą pisarką, która ostatnio zamierzała pognać Celinę Mickiewiczową i przedstawić małżeństwo poety jako od samego początku jego nieszczęście, jest doc. dr Alina Witkowska, autorka książki pt. *Mickiewicz — słowo i czyn* (Warszawa 1975, Państwowe Wydawnictwo Naukowe).

Nie zamierzam pisać recenzji o tej publikacji, ale skoro rzecz ukazała się nakładem naszego największego i cieszącego się zasłużonym autorytetem wydawnictwa dzieł naukowych, pragnę poddać na tym miejscu

krytycznej analizie ze stanowiska metodologicznego wywody Witkowskiej dotyczące osobowości Celiney Mickiewiczowej.

Zanim jednak przystąpię do wymienionego w tytule tematu mego artykułu, chciałbym przyjrzeć się bliżej pewnej hipotezie, którą Witkowska wysunęła mimochodem na s. 56 i 191 swojej książki. Dowiadujemy się tam, że Mickiewicz interesował się Marią Szymanowską i zapewne z nią romansował. Słowo „zapewne” znaczyło kiedyś „na pewno”, dziś jest synonimem słowa „prawdopodobnie”, mamy więc tu do czynienia nie z sądem kategorycznym, tylko z hipotezą. Ale żadna hipoteza nie może się wziąć z powietrza. Autor napisanej ze stanowiska marksistowskiego *Metodologii historii*, prof. dr Jerzy Topolski, pisze w drugim wydaniu swego dzieła (Warszawa 1973, s. 329), że hipotezy dzielą się na faktograficzne, eksplikacyjne i konstrukcyjne, przy czym te pierwsze mogą być postawione: 1) przy odczytywaniu informacji źródłowych; 2) w toku krytyki zewnętrznej i wewnętrznej źródła; 3) przy ustalaniu faktów (prostych oraz ciągów genetycznych). Wynika stąd, że hipoteza faktograficzna (a do tej klasy należałoby zaliczyć zdanie: „Mickiewicz zapewne romansował z Marią Szymanowską”) musi mieć oparcie na jakimś źródle. Na jakim źródle oparła Witkowska swą hipotezę? Takiego źródła, jak dotąd, nie znamy. Powołanie się na list Mickiewicza do Daszkiewicza z początku maja 1828, gdzie figuruje ustęp następujący: „Z panią S. przyszliśmy nieco do zgody. Cóż robić, kiedy we mnie jakiś diabeł siedzi. Pierwszy raz w życiu jestem do niczego”, mający jakoby „znakomicie przystawać do Szymanowskiej” (s. 311), jest typowym przykładem zupełnie arbitralnego i nieodpowiedzialnego interpretowania tekstów przez Witkowską. Kim była owa pani S., z którą poeta miał przyjąć „nieco do zgody”, jak dotąd nie wiadomo, ale że nie o Marię Szymanowską tu chodzi, to rzecz pewna. Gdyby autorka wypowiedziała w liście prywatnym swój domysł, że niewątpliwa przyjaźń Mickiewicza z Marią Szymanowską była zapewne romansem, nie zgłaszałibyśmy żadnych zastrzeżeń, ale w książce aspirującej do rangi tekstu naukowego umieszczenie podobnego domysłu jest rzeczą niedopuszczalną.

Można by zapytać, jakie źródła mogłyby tu wchodzić w rachubę. Naprzód tak czy inaczej utrwalone wypowiedzi rzekomych kochanków, jednakże nie tylko podobnych dokumentów nie ma, ale co więcej, zachowane listy Mickiewicza do Szymanowskiej i Szymanowskiej do Mickiewicza świadczą, że oni oboje tytułowali się *per* „pan” i „pani”. Jeśli chodzi o listy poety, to mogła tu wchodzić w rachubę okoliczność, że Szymanowska odczytywała je swoim córkom, więc trzeba było zachować formy konwenansowe. Ale w listach Szymanowskiej do Mickiewicza względ ten odpada, a jednak nigdy innego sposobu tytułowania poety jak *per* „pan” nie spotykamy. Bardzo znamienny pod tym względem jest

list pożegnalny Szymanowskiej pisany w maju 1829 do odjeżdżającego z Kronstadtu Mickiewicza. Jak wiadomo, okoliczności przyspieszonego wyjazdu były takie, że poeta nie zdołał się nawet z Szymanowską pożegnać.

Drugim rodzajem źródeł, które mogłyby zanotować jakieś pogłoski o romansie Marii i Adama, byłyby wspomnienia albo listy ludzi współczesnych obojgu znakomitościom. Wiemy z obszernego życiorysu Marii Szymanowskiej, napisanego przez Teofila Sygę i Stanisława Szenica, jacy ludzie w jej domu bywali. Najobszerniejsze wspomnienia o niej i o nich napisał Stanisław Morawski, co Syga i Szenic *in extenso* przytaczają (*Maria Szymanowska i jej czasy*. Warszawa 1960, s. 402—409). Przewinęli się więc przez jej salony przedstawiciele wszystkich środowisk: dworskiego, arystokratycznego, artystycznego i umysłowego, Rosjanie, Polacy i cudzoziemcy; wielu z nich utrwaliło na piśmie swe wrażenia z kontaktu zarówno z Szymanowską, jak i z Mickiewiczem, który podobnie jak ona skupiał na sobie uwagę wszystkich, co się z nim zetknęli, i nikt nigdzie najdrobniejszą aluzją nie zanotował pogłoski, żeby między nimi zawiązał się jakiś romans. Wprost przeciwnie! Ze wszystkiego, co pisze Morawski o jej życiu, charakterze, stosunku do ludzi, hipoteza Witkowskiej okazuje się pozbawiona nie tylko jakichkolwiek źródłowych podstaw, ale nawet wszelkiego prawdopodobieństwa.

Przejdźmy teraz do tematu właściwego, na jakich źródłach i w jaki sposób autorka rekonstruuje osobowość Celiny.

Źródła te autorka zamieszcza na s. 194 i 195 swej książki. Są to krótkie wyjątki z listów do siostry, Heleny Malewskiej, datowanych 6 VII 1836, 18 VIII 1838 i 23 XII 1844. Brzmia one, jak następuje:

Adam życzyłby sobie na zimę wyjechać na prowincję, gdyż życie daleko tańsze, lecz to wtenczas, jeżeli nam nasze pieniężne interesa pozwolą zrobić podróż, inaczej zaś osiadziemy zupełnie na wsi w Bomont, mieszkanie nas nic nie kosztuje, a my głównie dążymy do oszczędności.

Ale z łaski Boga zdrowi i szczęśliwi jesteśmy, o tyle, ile można w naszym położeniu. Dzieci nasze zdrowo nam się chowają, a to jest największe błogosławieństwo.

Adam już od miesiąca otworzył kurs w Akademii na literaturę łacińską. Został mianowany profesorem tylko na jeden rok; mówią nam, że tu taka forma i że zazwyczaj po roku ponawiają nominację na stałą i powiększają znacznie pensję, która teraz wynosi tylko 2700 fr. Wystaw sobie, moja kochana, jak nam trudno z tego wyżyć, gdyż to nasz jedyny stały dochód, a zresztą dochody niestałe bardzo szczupłe i Bóg łaskaw, że chociaż skromnie możemy wyżyć. Na domiar biedy jeszcze wkrótce powiększy nam się familia, spodziewam się w kwietniu lub na początku maja, lecz jak Pan da, tak trzeba przyjąć i mieć nadzieję, że nas nie opuści ze swej opieki.

Takie są wyjątki z listów Celiny, a jakie mają z nich wynikać wnioski. A więc:

Nie warto mnożyć tych cytatów, bo wszystkie oddają jednako sposób widzenia postaci męża. Są dowodem nicości umysłowej żony wielkiego człowieka. Można by się przekornie zachwycić jej bezpośredniością, nie skrzepowaną naciskiem osobowości geniusza, z którym wypadło jej dzielić życie, ale wówczas nie powinien mieć miejsca obłęd, nerwowe rozwibrowanie, skoki humorów itp.; wówczas powinna być głupia, łagodna i dobra. — Na tej podstawie Witkowska stawia hipotezę, że Celina świadomie redukowała wymiary Mickiewicza, aby go zdjąć z piedestału, zdeheroizować. Była osobą słabą, potrzebującą oparcia w silnym autorytecie, dlatego mógł odegrać w jej życiu taką rolę Towiański, a nie mógł pomóc Mickiewicz — autorytet obalony.

We wnioskach swych Witkowska idzie jeszcze dalej. Celina była ambitna, podejrzliwa, pełna kompleksów i resentymentów; im bardziej kochała Mickiewicza, tym namiętniej wikłała się w wewnętrzną z nim wojnę. Dławić ją musiało wspomnienie pierwszej rozmowy paryskiej, gdy omal nie odprawiono jej z niczym. W wyniku tego wspomnienia deklaracje uczuciowe Mickiewicza nie mogły uspić jej podejrzeń ani nasycić złego żaru jej serca. Celina nie chciała, aby mąż stał się dla niej człowiekiem autorytetem, bo był autorytetem dla innych, ona zaś walczyła o swą osobność i wewnętrzną niezawisłość.

Tyle Alina Witkowska. Gdy czytamy te wszystkie wywody, wciąż i nadaremnie szukamy w tekście książki odnośników do przypisów, aby się dowiedzieć, na jakich źródłach autorka opiera swoje twierdzenia. Jeśli dowodem mają być listy do siostry, jak to czytamy na s. 194, a w szczególności przytoczone tu trzy urywki z tej korespondencji, to mimo woli przychodzi na myśl humoreska Czechowa o tym, jak ktoś znalazł zapalkę bez główki i wysnuł z tego cały romans detektywistyczny.

Na razie ograniczmy odpowiedź na to wszystko do punktów następujących:

1. Przytoczone przez Władysława Mickiewicza w jego pracy *Moja matka* obszerne wyciągi z korespondencji Celiny z siostrą są najlepszym dowodem, jak tendencyjnie i naukowo nierzetelnie zostały wyłuskane z listów Celiny trzy urywki, możliwie bezbarwne w swej treści i nie dające pojęcia ani o zawartości tych listów, ani o warunkach, w jakich się odbywała korespondencja obu siostr. Twierdzenia te postaram się niżej udowodnić szczegółowo.

2. Hipoteza o celowej deheroizacji Mickiewicza, skoro Celina pisze tylko o projektach oszczędnościowych męża albo o warunkach materialnych jego pracy w Akademii Lozańskiej, jest po prostu śmieszna. W latach 1836 i 1837 Mickiewicz tworzył opornie, jak sam wyznaje, *Historię*

Polski, pracę, której się podjął wyłącznie dla zarobku, i francuski dramat o konfederatach barskich, o czym Celina do siostry pisać nie mogła. A jeśli chodzi o wykłady w Lozannie, to nie znając łaciny uczęszczać na nie też nie mogła. Więc to, co Celina donosiła w przytoczonych tu trzech urywkach, nie może być ani żadnym świadectwem jej nicości umysłowej, ani zamiarów deheroizacji poety.

3. Witkowska mówiąc o „obłądzie” Celiny sugeruje, jakoby on towarzyszył od początku pożyciu małżeńskiemu Mickiewiczów, co jest po prostu nieprawdą.

4. Wszystkie wywody o jakiejś walce, którą miałyby toczyć Celina z mężem o własną niezależność i niepoddawanie się jego autorytetowi, są płodem fantazji Witkowskiej i nikogo do polemiki nie zobowiązują tak długo, póki autorka nie przedstawi na poparcie swoich twierdzeń jakiegokolwiek świadectwa.

Przystąpię teraz do szczegółowego omówienia korespondencji Celiny z Heleną Malewską.

Otóż pisanie listów do krewnych i znajomych znajdujących się w ówczesnej Rosji było bardzo trudne. Należało się liczyć z każdym słowem, aby nie narazić adresata na prześladowanie, co zwiężało z konieczności zakres spraw, które można było poruszać. Drugą trudność stanowił sposób dostarczania listu. Poczta była drogą niebezpieczną i najmniej pewną. Uciekano się do pośrednictwa różnych instytucji, czasem banków, a czasem nawet ambasad obcych krajów. Oczywiście wiele listów nie dochodziło. Zacytuję kilka urywków z korespondencji Celiny z Heleną, ażeby te okoliczności zilustrować.

Dnia 26 VI 1844 Celina pisze do siostry:

Krótko do ciebie piszę, gdyż są wielkie trudności w naszej korespondencji. Ty je odgadniesz, moja kochana; to, co człowiek najbardziej kocha, nie może się tym z siostrą podzielić, bo się boi powierzyć swoje czucie papierowi. Błagajmy Boga, żeby to oddalenie ukrócił i żebyśmy się mogli [!] wylać jedna przed drugą żywym słowem. [MM 43—44]¹

W liście z 12 III 1842:

Wczoraj odebrałam twoje dwa listy, moja najdroższa Heleno. Tak od dawna byłam pozbawiona tego szczęścia, że jak mi je Adam oddał, nie dowierzałam przez chwilę, że są od ciebie. Przebac mi, kochana siostro, że cię pośądzałam o niedbałość; żłem się wyraziła, to prawda, lecz żebyś wiedziała, ilem cierpiała z tego milczenia; przypuszczałam sobie rozmaite smutne wypadki i przeszkody, a o tym, że listy nasze mogą nie dochodzić, ani mi do głowy nie przyszło. Pisałam do ciebie dwa razy przez okazję bardzo obszerne listy o interesach, potem parę razy na ręce A. [?] przez pocztę, a nareszcie przez Franca, któregoś mi przysłała adres. [MM 41]

¹ Cyt. według: W. Mickiewicz, *Moja matka*. Kraków 1927. Liczby po skrócie wskazują stronicę tej książki.

Helena do Celiny w liście z 12 X 1839:

Nie uwierzysz, kochana i droga Celino, jak mi smutno, że od tak dawna nie miałam wiadomości. Na pierwszy list twój, pisany z Genewy, odpisałam przez ambasadę austriacką, adresując do Pana Magénies, *chargé d'affaires d'Angleterre à Berne*, który ci list mój miał przesać. Widać jednakże, żeś go nie otrzymała, co mnie prawdziwie gniewa, bo musisz mnie o lenistwo pęsać. [MM 33]

Jak wielką trzeba było zachowywać ostrożność, o tym świadczy list Celiny z kwietnia 1835, w którym chciała zapytać siostrę o wrażenia z lektury *Pana Tadeusza*. Nie decyduje się wymienić tytułu dzieła, więc pisze: „Czyś kontenta z dzieła Adama?” (MM 22).

Te cytaty z listów na razie wystarczą, ażeby udowodnić, jak bardzo ostrożnie należało wyprowadzać wnioski z wyrwanych z kontekstu całej tej korespondencji i zacytowanych przez Witkowską trzech wyjątków. Przekonamy się jednak w związku z innymi sprawami, iloma przemilczeniami i błędnymi interpretacjami stosunkowo łatwych tekstów Witkowska stara się rzucić zupełnie fałszywe światło na pierwsze lata małżeństwa Mickiewiczów.

Zacznijmy od stosunku Mickiewicza do własnej żony w początkowym okresie ich pożycia. Oczywiście znany wyjątek z listu poety do Odyńca o trzpiotowatym przyjeździe Celiny i pierwszym odruchu, aby ją z niczym odprawić (list z 2 VII 1834), został przez Witkowską starannie zacytowany, ale dalszy ciąg już nie. Mickiewicz pisze:

[...] Celina zmieszała mnie bardzo dobrym znalezieniem się, oświadczając, że manatki zabierze i wróci, nic do mnie nie mając na sercu. Żal był narażać ją na tyle kłopotu. Zresztą podoba mi się. [D 15, 125]²

Że Mickiewiczowi Celina nie była obojętna w okresie petersburskim ani on jej, na to istnieje wiele wiarygodnych świadectw i ten szczegół biografii poety nie został dotąd wystarczająco opracowany. Według wszelkiego prawdopodobieństwa człowiekiem, który doniósł Celinie, że Mickiewicz chętnie by się z nią ożenił, był Stanisław Morawski, który odwiedził poetę w Paryżu. Niepodobna dziś ustalić, jaki przebieg miała ta rozmowa. Czy rzeczywiście słowa Mickiewicza były powiedziane tylko żartem, czy może z ciepłym humorem, który mógł dominować w rozmowie z Morawskim, gdy obaj wspominali petersburskie czasy i chwile przeżyte w kręgu rodzinnym domu Szymanowskiej, tego dziś nie dojdziemy. W każdym razie Morawski, jak świadczą o tym jego pamiątnikarskie książki, miał poczucie humoru i był dość inteligentny, aby z żartu Mic-

² Cyt. według: A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wyd. Jubileuszowe. Warszawa 1955. Liczby przed przecinkiem wskazują tom, po przecinku — stronicę.

kiewiczza nie robić poważnego oświadczenia, które mogło zaważyć na postępowaniu Celiny. Pierwszy, zresztą bardzo krótkotrwały, odruch Mickiewiczza, aby ją z niczym odprawić, jest dość typową reakcją mężczyzny, któremu kobieta, nie każąc się zdobywać, oświadcza gotowość zostania jego żoną. Zachowanie się Celiny zaskoczyło go i zniweczyło pierwszy odruchowy opór. Dawna, zabarwiona humorem i przekorą, sympatia nagle odżyła, trudno bowiem przypuścić, aby dojrzały, prawie 35-letni mężczyzna godził się na związek małżeński tylko dlatego, żeby nie narażać młodej dziewczyny na kłopoty powrotnej drogi do Warszawy. Zadecydowało to, co Mickiewicz wyraził w ostatnim zdaniu swej relacji: „Zresztą podoba mi się”. — Zbiegły się różne momenty: wspomnienie stosunkowo szczęśliwego (bo przed klęską powstania) petersburskiego okresu życia, zachowanie się Celiny (które mu zaimponowało) i wreszcie — *last not least* — jej uroda.

Można by przytoczyć wiele korzystnych dla Celiny powiedzeń z listów pisanych przez poetę w okresie miodowych tygodni, ale Witkowska obniża ich znaczenie, pisząc: „Wesołego utożsamiano ze szczęśliwym” (s. 193), i natychmiast potem wyciąga bardzo daleko idące wnioski z tego, że w liście do Odyńca z 12 VIII 1834 (dokładnie w trzy tygodnie po ślubie) Mickiewicz nazwał swoją żonę „nowym meblem”. Posłuchajmy tej całkowicie dowolnej interpretacji tekstu:

W tymże liście pada ciekawe określenie żony jako „nowego meblu”, do którego jeszcze nie zdołali się przyzwyczaić kawalerscy przyjaciele poety. Bardzo to demaskujące określenie, upodrzędniające rolę Celiny, niemożliwe w odniesieniu do ukochanej kobiety lub choćby wywyższonej na jakiś zaszczytny domowy piedestał. I listy potwierdzają nieprzypadkowość tego określenia.

Przyjrzyjmy się więc szerszemu kontekstowi tego ustępu o „nowym meblu”. Po wstępnych informacjach, że od trzech tygodni żyją z Celiną na własnym gospodarstwie, że w tym okresie poeta nie był ani razu w kwaśnym humorze, a często czuł się wesoły i pusty, jakim od dawna nie był, wreszcie, że Celina też się czuje szczęśliwą i cieszy się jak dziecko — przychodzi następująca relacja:

Musisz też wiedzieć o naszym gospodarstwie. Mieszkamy daleko od środka miasta, w zaciszu, jak na wsi. Mamy tylko trzy pokoje, własne meble, wkrótce mieć będziemy fortepiano. Od rana Celina robi kawę, potem niby to gospodaruje, kręci się, świegoce i śmieje się aż do wieczora. — Po nudach pierwszych wizyt rzadko gdzie wychodzimy. Wieczorem dawna kompania, Domejko, Zana i parę innych osób, czasem zagląda do nas. Ale jeszcze moi znajomi niezupełnie przywykli do mojego nowego meblu i trochę żenowani. [D 15, 132]

Dla każdego czytelnika jako tako obeznanego z metodami prozy narracyjnej jest rzeczą oczywistą, że Celina jest tu pokazana w aspekcie bohatera, nie autora. To w aspekcie Domejki, Zana i innych, dla których

była ona kimś obcym, a przez to niełatwym do nawiązania natychmiastowego kontaktu, mogła się wydawać raczej przedmiotem niż człowiekiem. Stąd humorystyczna metafora mebla. Cały list przeniknięty jest ciepłym humorem, wynikającym z dobrego samopoczucia poety. Mickiewicz dworuje sobie z Celiny, która „niby gospodaruje”, bo nie ma jeszcze wprawy i doświadczenia pani domu, dworuje z członków dawnej kompanii, którzy są zażenowani obecnością w dobrze im znanym przyjacielskim domu kogoś obcego, kogoś, z kim jeszcze nie nauczyli się przestawać na stopie zażyłości.

W charakterze marginesowego komentarza dodajmy, że żartobliwy stosunek Mickiewicza do najbliższych przyjaciół i do samego siebie przejawia się nieustannie na kartach jego listów. W liście do Józefa Taczanowskiego z 9 IV 1932 mamy następujący *passus* dotyczący Odyńca:

Odyniec kupuje płaszcze dla żołnierzy, kończy tłumaczenie poematu [chodzi o *Korsarza*]; co gorsza, gdyby wyjechał na tydzień, mogłoby kilka szanownych staruszek życiem przypłacić jego oddalenie, kilkanaście osób kocha się w nim, z których najmłodsza ma lat 72; niebezpiecznie tedy byłoby podobne serca wystawiać na próbę. [D 15, 21]

Albo inny przykład. W liście do Bohdana i Józefa Zaleskich z 14 V 1838 mamy następujący raport o stanie rzeczy w domu poety:

Od domu zaczynając donoszę wam, żeśmy zdrowi, to jest żona, córka i ja. Córka już gada, biega i na miasto ze mną chodzi z wizytami. Gdyby Bohdan nie był tak łysy i wąsaty, to kto wie, może byśmy o nim pomyślili. [D 15, 209—210]

A oto przykłady podżartowywania z samego siebie:

David wyjechał z Paryża, oczekuję na niego; skoro wróci, wyszlę moją facjatę, którą od czasu, jak mi p. Meryen powiedziała pewny komplement, bardzo zacząłem cenić. Kocham się w sobie jak Narcyz albo jak Władysław Plater, teraz właśnie siedzący mnie nad karkiem i przeszkadzający pisać. [Do K. Potockiej, ok. 20 XI 1833; D 15, 105—106]

czuję się tak rzeźwy, że aż mi się na wiersze zbiera. Ale nie zacznę pisać, aż dowiem się urzędownie, że ty przestałeś śpiewać, i to jeszcze wypróbuję przez rok cały twego milczenia, wtenczas dopiero wezmę się do dudy litewskiej. [Do B. Zaleskiego, 4 IX 1840; D 15, 349]

Toteż o rzeczywistym stosunku Mickiewicza do niedawno poślubionej żony świadczy inny list, do brata Franciszka (z 5 VIII 1834), gdzie nawet dojście do skutku małżeństwa poety przedstawione jest już zupełnie inaczej niż w dawniejszym, pierwszym doniesieniu do Odyńca:

O sobie donoszę ci nowinę, niespodziewaną zapewne: jestem żonaty od dwóch tygodni. Żona moja, Celina Szymanowska, jest córką zmarłej w Petersburgu artystki. Znałem ją dzieckiem w domu matki. Dorosła, straciła rodziców i wezwana ode mnie, przyjechała tu los mój niepewny dzielić. Rok cały prze-

szy był dla mnie smutnym; choroba, potem jakaś tęsknota i splin ciągle mnie dręczyły. Szukałem pociechy w domowym szczęściu, póki można żyć w domu. Chociaż oboje nie mamy majątku, póki żyję, będziemy mieli kawał chleba. O przyszłości, wiesz, że mało myślę i wcale mi to nie truje szczęścia, że nie wiem, jak długo to szczęście potrwa. Celina jest żoną, jakiej szukałem, śmiała na wszystkie niewygody [W. Mickiewicz daje lekcję: „przygody”, którą Pigoń uważa również za możliwą], przestająca na małym, zawsze wesoła. [D 15, 130—131]

Oczywiście jakiegokolwiek wzmianki o tym liście poety do brata w książce Witkowskiej nie znajdziemy.

W różnych listach, które Celina pisze w tym czasie do siostry i innych członków rodziny, powtarzają się dwie wiadomości: o skromnych warunkach, w jakich oboje żyją, i o wielkim, przeżywanym radośnie szczęściu. Oto kilka fragmentów:

Niewiele mam do powiedzenia o sobie, lecz co wam po szczegółach; najbardziej wam idzie o moje szczęście, a o to możecie być spokojni. [Do ciotki, J. Wołowskiej, 21 VIII 1834; MM 20]

Mogę cię teraz zapewnić, moja droga, że znalazła nareszcie szczęście, o którym marzyłam. Adam dla mnie jest światem, o nic więcej nie dbam. [Do siostry, H. Małowskiej, 29 VIII 1834; MM 21]

Co do domowego porządku, jest tak, jak go lubisz, ale najtrudniej zajmować się kuchnią, i do tego polską, bo Adam francuskiej nie lubi. Żałuję poniewczasie, że się od ciebie nie uczyła. [...] Moje najmiłsze rozmowy z Adamem są o dawnych czasach petersburskich i wspomina często o tobie, droga Julciu, którą kochamy i szanujemy jak matkę. [...] Przepowiadałaś i prosiłaś Boga o szczęście dla mnie. Wysłuchał Pan Bóg twoje prośby, gdyż nią zupełnie jestem. [Do J. Wołowskiej, 19 X 1834; MM 22]

O szczęśliwym pożyciu Mickiewiczów i o ciężkich warunkach, w jakich sądzono im było pędzić pierwsze lata małżeństwa, wiedzieli wszyscy najbliżsi przyjaciele. Echa tego doszły do przebywającego w Genewie Słowackiego, któremu wspólni znajomi musieli przekazywać wiadomości o Mickiewiczu. Było to już po ukazaniu się *Pana Tadeusza*, którym Słowacki się zachwycił (był pierwszym człowiekiem, który się na tym dziele poznał) i to zniweczyło w dużym stopniu jego żale i pretensje o III cz. *Dziadów*. W liście do matki z 18 XII 1834 pisze:

Co do samego autora, piszą mi z P[aryża], że żyje dobrze z młodą żoną — a żona ta ma być piękna i ładnie gra na fortepiano. Nie dziw, bo córka Szymanowskiej. Co wieczora mnóstwo naszych braci schodzi się do mieszkania poety — i bawią go — a on, ciągnąc dymy z cybucha, słucha i uśmiecha się. Co za sprzeczność z moimi samotnymi wieczorami! Niech będzie ze mną, jak Bóg chce, w tej smutnej wędrówce życia.

Ale niedobre wiadomości o materialnych trudnościach Mickiewiczów też poruszyły Słowackiego. Dał temu wyraz w liście z 24 V 1835:

Ale nie jeden ja nie mogę, wyłamać z głowy chleba. Oto Adam — ożenił się, w rok dwa wydał dzieła i teraz musiał odprawić służę, a żona jego sama trudni się kuchnią... Czy tam u was kalendarze zajmują miejsca na policach biblijotek?³

Doniesienia w listach Celiny do siostry potwierdzają ten stan rzeczy, ale ilekroć o nim mowa, towarzyszy złym wiadomościom niemal zawsze wyraz szczęśliwości, że się jest żoną Adama. Oto charakterystyczny ustęp z listu z 24 II 1836:

Sprzedalam wiele z moich rzeczy, mam jeszcze u Kazi czarny koronkowy welon, który ci ona odeszle; proszę cię, jeżeli nie możesz inaczej, to sprzedaj za 100 franków, wart jest sto pięćdziesiąt. Nie myśl, moja najdroższa, że niedostatek pieniężny, w którym jesteśmy, bardzo nas martwi; przechodziłam już większe nieszczęścia, a w czym innym sowicie wynagrodzoną jestem za nie; dzielę z najdroższym Adamem to, co on ma. [MM 25]

W chwili gdy Celina pisała ten list, pierwsze dziecko Mickiewiczów, córka Maria, liczyło sobie już pięć miesięcy życia. Gdy przyszło na świat, Mickiewicz swoim zwyczajem musiał dać upust swemu dobremu humorowi i pisał do Odyńca (28 IX 1835):

Naprzód masz wiedzieć, że Celina powiła bardzo szczęśliwie 7 września córkę, która będzie nazywać się Marysia, ale jeszcze dotąd nie ochrzczona. Możesz sobie wystawić, jaki w tym dziecku jest zbiór wdzięków, cnót, przymiotów i zalet. Matka co dzień nowe odkrywa i ja powoli tym odkryciom wierzyć zaczynam. [D 15, 144]

W lipcu 1836 poeta donosi Odyńcowi o Niemcewiczu: „Kocha się w mojej córce i pisze do niej ody” (D 15, 164). — I nie przejdzie pół roku, gdy poeta zacznie się radować posiadaniem tego dziecka; w grudniu 1836 pisze do brata Franciszka:

Córka Marysia kończy miesiąc szesnasty; zdrowa, krzepka, wesoła, jest dla mnie tym, czym niegdyś były teatr i wieczory. [D 15, 176]

A w sierpniu 1837 donosi również bratu:

Marysia rośnie silna i żwawa i już doszła do tego wieku, w którym dziecko jest najmiłsze i najzabawniejsze. [D 15, 196]

Sądzę, że wszystkie zacytowane tu wyjątki z listów Celiny i Adama są wystarczającą ilustracją ich dobrego i szczęśliwego pożycia w pierwszych latach małżeństwa, gdy jeszcze nie było mowy o zaburzeniach psychicznych Celiny, które objawiły się po raz pierwszy w pół roku po urodzeniu się drugiego dziecka, Władysława; przyszedł on na świat 27 VI 1838, a choroba objawiła się pod koniec okresu karmienia, w początkach listopada.

³ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Opracował E. Sawrymowicz. T. I. Wrocław 1962, s. 275, 298—299.

Czym była ta choroba? Diagnoza ówczesnej medycyny określała to jako uderzenie pokarmu do głowy: tak opisze to poeta w liście do brata i tak doniesie o tym siostrze Celina, gdy w kwietniu 1839 będzie pisać o swej chorobie jako minionej.

Jak dotąd, żaden z polskich psychiatrów nie zainteresował się tą sprawą. Więcej szczęścia miała Barbara Radziwiłłówna, bo gdy niektórzy historycy w pierwszej połowie obecnego stulecia oskarżyli ją o syfilis, którym miała jakoby zarazić Zygmunta Augusta i tym spowodować skończenie się dynastii Jagiellońskiej, znalazł się lekarz, dr Witold Ziembicki, który na VI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich ogłosił wyniki swoich badań nad objawami choroby Barbary, dość wiernie zanotowanymi przez ówczesne źródła. Okazało się, że arbitralne hipotezy niektórych naszych historyków rozsypały się w gruzy i prawdopodobieństwo syfilisu u Barbary zostało sprowadzone do minimum.

Gdyby zostało przeprowadzone analogiczne badanie objawów choroby psychicznej Celiny, wiele stron w książce Witkowskiej, napisanych pod wpływem zupełnej ignorancji w tych sprawach, można byłoby włożyć między bajki. Ale sprawa Celiny jest o tyle gorsza niż sprawa Barbary, że diagnoza choroby tej ostatniej dała się ustalić z dużym prawdopodobieństwem na podstawie zanotowanych objawów fizjologicznych, natomiast obserwacje ówczesnych lekarzy o objawach zaburzeń psychicznych Celiny zapewne się nie dochowały, a informacje przyjaciół Mickiewicza, kierujących się wyłącznie współczuciem dla niego i bezsensownym oburzeniem na chorą kobietę, nie mają prawie żadnej wartości jako zanotowanie objawów choroby. Do tego dochodzi wielka różnica między ówczesną i dzisiejszą wiedzą medyczną, oczywiście na niekorzyść ówczesnej.

Chcąc chociaż w przybliżeniu zorientować się w tym labiryncie różnych hipotetycznych możliwości, odbyłem trzy długie konferencje z wybitnym neurologiem, dr. Zygmuntem Kowalewskim (dyrektorem Ubezpieczalni w Toruniu), który zapoznał się ze wszystkimi informacjami, jakie o chorobie Celiny posiadamy, i zestawił je ze stanem dzisiejszej wiedzy psychiatrycznej, którą na naszym gruncie przekazuje fundamentalne dzieło prof. dr. Tadeusza Bilikiewicza *Psychiatria kliniczna* (wyd. 5, Warszawa 1973).

W świetle tej wiedzy musi odpaść naprzód diagnoza o uderzeniu pokarmu do głowy. Bilikiewicz pisze:

Z wszelką pewnością można powiedzieć, że nie istnieją tzw. psychozy laktacyjne, o których dawniej dużo pisano. Psychozy z kręgu schizofrenicznego i cyklofrenicznego zwykły częściej występować na początku niż w końcu okresu karmienia. Natomiast widuje się czasem zespół majaczeniowy o typie *delirium febrile* jako powikłanie ropnego zapalenia sutka. [s. 459]

A w innym miejscu:

Bardzo często popełnia się ten błąd, że psychozy, które wystąpiły w czasie ciąży lub laktacji, nazywa się ogólnikowo psychozami ciążowymi lub laktacyjnymi, nie szukając już czynników chorobotwórczych. [s. 185]

Ale odrzucenie diagnozy o laktacyjnym pochodzeniu psychicznych zaburzeń Celiny stawia nas przed problemami bardzo trudnymi do rozwiązania. Dr Kowalewski wysuwa dwie możliwości: schizofrenia albo histéria. Za pierwszą przemawiałyby stany paranoidalne, zanotowane przez Eustachego Januszkiewicza i podane przez Pigonia w książce: *Zawsze o Nim* (Kraków 1960, s. 255—256), za drugą — scena „uzdrowienia” Celiny przez Towiańskiego, opisana przez Władysława Mickiewicza w *Żywocie [...]* (t. 3, s. 87—89), a rozegrana w domu Mickiewicza dnia 30 VII 1841.

Władysław miał wówczas zaledwie trzy lata skończone, więc opisał ten fakt na podstawie wspomnień Rettla, Scoraziego i Melegariego, zanotowanych w wiele lat później (1871 i 1877). Zdając sobie sprawę ze znacznej odległości czasowej między zdarzeniem i jego późniejszymi opisami, Władysław Mickiewicz dokonywa krytycznego wyboru szczegółów, które uważa za najbardziej prawdopodobne, i daje opis następujący.

Wbrew radom lekarzy Mickiewicz zabrał żonę ze szpitala (na żądanie Towiańskiego) i przywiózł ją do domu. W salonie zebrało się kilka osób przypadkowo nadeszłych, wśród nich Izydor Sobański. Celina miała twarz jak z gipsu, wzrok osłupiały, była w paroksyzmie choroby. Towiański zbliżył się do niej, wziął ją za ręce, szepnął parę słów tak cicho, że ich nikt nie dosłyszał. Celina padła na kolana, a wstawszy zaczęła ścisnąć męża i dzieci. Wzruszenie obecnych było nadzwyczajne. Odzyskanej przytomności nigdy już nie straciła.

To, że od opisanej sceny Celina mogła już w otoczeniu najbliższej rodziny uchodzić za osobę zdrową i normalną, potwierdza fakt przez nikogo dotąd nie podkreślony. Czwarte dziecko Mickiewiczów, syn Aleksander, urodziło się 3 V 1842, z czego wynika, że Celina zaszła w ciążę najpóźniej w pierwszej dekadzie sierpnia. Chyba nie będziemy posądzać Mickiewicza o powrót do fizycznego współżycia z żoną, którą by uważał nadal za chorą umysłowo.

Nie dowiemy się już nigdy, co Towiański powiedział szeptem do Celiny, ale skutek tych słów był niewątpliwie wstrząsem psychicznym, który przywrócił jej przytomność umysłu. Zdaniem dr. Kowalewskiego zachowanie się Celiny bezpośrednio po odzyskaniu zmysłów przemawiałoby raczej za tym, że chorobą jej była histéria, oczywiście nie w potocznym znaczeniu tego słowa dla określenia czyjegoś nieznosnego i nieobliczalnego zachowania, ale jako naukowy termin dla oznaczenia skomplikowa-

nej choroby, której objawy zostały dokładnie opisane (u Bilikiewicza s. 277—288).

Jak to się stało, że Towiański, człowiek „niepiśmienny”, jak go określał Mickiewicz, mając na myśli jego słabe wykształcenie książkowe, zdołał dokonać tego, czego nie potrafiła osiągnąć ówczesna wiedza fachowych przedstawicieli psychiatrii, nauki wtedy jeszcze słabo rozwiniętej, a i dziś dalekiej od tego poziomu, jaki osiągnęły inne nauki medyczne?

Zdając sobie sprawę z ryzykowości mojego domysłu, zacytuję na-przód rozmowę z dr. Aleksandrem Januszkiewiczem, profesorem internistyki na przedwojennym Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Było to w czasie ostatniej wojny, gdy uniwersytet polski już zamknięto i wszyscy zostaliśmy pozbawieni możliwości pracy w naszych zakładach, a jeśli chodzi o medyków — w uniwersyteckich klinikach. Januszkiewicz — mimo podeszłego wieku — był jednak umysłem zbyt żywym i czynnym, aby naukowo ugorować, zajął się więc historią medycyny. Wiedząc o tych jego zainteresowaniach zadałem mu kiedyś takie pytanie. W rozwoju polskiego antytrynitaryzmu w XVI w. dużą rolę odegrał medyk Georgius Blandrata, który schronił się do Polski przed prześladowaniem (w Genewie niewiele brakowało, żeby go spotkał los Serweta!) i tu, zanim zaczął szerzyć swoje poglądy, wslawił się kilkoma świetnymi wyleczeniami (pod koniec życia był lekarzem nadwornym Stefana Batorego). Otóż jakim cudem w okresie, gdy wiedza lekarska była stekiem nonsensów (nie wiadano wtedy jeszcze o roli serca i o krążeniu krwi), mógł ktoś osiągać znakomite wyniki w leczeniu chorób? — Na to prof. Januszkiewicz mi odpowiedział: „Bo wiedza lekarska to jest rzecz bardzo świeża, a sztuka lekarska ma za sobą kilka tysięcy lat doświadczenia”. W świetle tej odpowiedzi zrozumiałem, dlaczego niejeden z dzisiejszych uczonych poddaje badaniu środki i zabiegi medycyny ludowej, ażeby to, co się sprawdziło w wielowiekowej praktyce, wyjaśnić za pomocą dzisiejszej wiedzy lekarskiej i możliwie wyzyskać dla współczesnej produkcji farmaceutycznej.

Otóż jeśli chodzi o Towiańskiego, musimy stwierdzić, że był on wybitnym duszoznawcą praktycznym, umiejącym natychmiast wyczuć, co w danej chwili ktoś przeżywa i jak należy z danym człowiekiem postąpić. Przez długie lata gospodarowania w Antoszwiniu miał bezustannie do czynienia z ludem, mógł się dobrze obeznać z ludową medycyną, zetknąć z wypadkami psychoz, analogicznych do tej, jaka dotknęła Celinę, i wiedzieć, jaki wstrząs psychiczny należy w danym wypadku zastosować. Warto podkreślić, że mimo przekonania Adama i Celinę, że było to uzdrowienie cudowne, Towiański sam nigdy czegoś podobnego nie twierdził. Aby do końca uprawdopodobnić tę możliwość, zacytujemy pogląd niedawno zmarłego, znakomitego psychiatry polskiego, prof. dr. An-

toniego Kępińskiego, który posiadając ogromną wiedzę w zakresie swej specjalności, był przekonany, że psychiatria jest nie tyle nauką, ile sztuką.

Tak więc dzięki sztuce Towiańskiego Celina odzyskała zmysły. Jedno nieszczęście skończyło się definitywnie, ale kosztem nowego nieszczęścia, jakie spadło na Mickiewiczów, a mianowicie wciągnięcia ich w orbitę działalności Towiańskiego. Kim był naprawdę ten człowiek? Najstarsze pokolenia naszych historyków literatury oceniały go bardzo surowo, ale w poglądach generacji uczniów Ignacego Chrzanowskiego nastąpił zasadniczy przełom. Józef Ujejski w swych wykładach na Uniwersytecie Warszawskim całkowicie aprobował stanowisko Zofii Gąsiorowskiej, wyrażone w książce *Służba narodowa w sprawie Andrzeja Towiańskiego* (Kraków 1918), że poczynania tego człowieka dadzą się zrozumieć tylko w świetle psychologii świętych. Tą samą drogą poszedł Stanisław Pigoń. We wstępie do *Wyboru pism i nauk Andrzeja Towiańskiego* (Kraków 1922. BN I, 8) Pigoń zaczyna od generalnej dyskwalifikacji polskiej religijności, która tylko dwa razy umiała się rozpalić: w dobie reformacji XVI w. i w epoce mesjanizmu. Klasycznym przedstawicielem mesjanicznej religijności czyni Towiańskiego i kreśli taką jego sylwetkę:

Był to typ człowieka etycznego o intensywnym życiu wewnętrznym i żywym poczuciu łączności ze światem nadprzyrodzonym, typ o wybitnie rozwiniętej uczuciowości, przy zwężonym zakresie zainteresowań umysłowych, skoncentrowany w miłości dobra, Boga, aż do tego stopnia, że go to podnosiło do wyżyn wewnętrznego widzenia, do objawień. [s. 4—5]

Poglębiając swoje zainteresowanie dla Towiańskiego, Pigoń dał obszerny wstęp do tomu 11 Wydania Sejmowego, gdzie zawarta jest wyczerpująca historia paryskiego Koła. Tam również spotykamy różne powiedzenia Mistrza Andrzeja mające świadczyć o jego poziomie moralnym, m. in. następujące zdanie:

Bóg po was nie będzie wymagał więcej ponad to, czego ja wam dam przykład. Bodaj byście więcej zrobili! Ale tyle zrobić — będzie waszym obowiązkiem. [s. 57]

Jest rzeczą zdumiewającą, że Pigoń nie zauważył, ile pychy było w podobnym powiedzeniu. Wszystkie biografie ludzi, których potomność uznała za świętych, zgodnie stwierdzają, że każdy z nich uważał się za wielkiego grzesznika i nikomu siebie za przykład nie stawiał.

Ale „*tempora mutantur et nos mutamur in illis*”. W odczycie pt. *Wiek klęski* (wygłoszonym w Krakowie w r. 1958, wydrukowanym w „Zeszytach Naukowych KUL”, a później włączonym do zbioru studiów *Zawsze o Nim*) Pigoń porusza chorobliwe stosunki, jakie panowały w gronie towiańczyków i odbijały się pośrednio na losach Celiny. Czytamy więc:

Na dobitek nie brakło ludzi bez sumienia, jak Towiański i jego otoczenie, jak jakiś tam mizerny Niewiarowicz, którzy nie cofali się przed tym, żeby dla własnych małych pożytków targać za te schorowane nerwy starzejącej się kobiety. [s. 256]

Stoimy przed ciężkim wyborem: ktoś *in odore sanctitatis* czy też człowiek bez sumienia? — Ale tego wyboru robić nie zamierzam. Bez względu na to, kim Towiański był, odegrał on zarówno w życiu publicznym Mickiewicza jak i w losach jego rodziny rolę wręcz złowrogą.

W mojej pracy nad *Słownikiem języka Adama Mickiewicza* powtarza się nieraz pewne charakterystyczne przeżycie. Ono nie występuje przy redagowaniu konkretnych haseł znaczących, bo ilość składających się na nie przykładów nie osiąga nigdy zbyt wielkich liczb, natomiast pojawia się przy opracowywaniu haseł formalnych: przyimków, spójników, czasowników pomocniczych, jak „Być” czy „Móc”. Tu ilość przykładów sięga kilku, a nawet kilkunastu tysięcy (np. przyimek „W” — przeszło 15 tys.). Uszeregowane chronologicznie od r. 1817 do 1855, układają się w film, ilustrujący życie poety. Otóż ilekroć dochodzę do towianistycznego okresu biografii Mickiewicza, doznaję bolesnego ściśnięcia serca. Co się stało z jednym z najwspanialszych umysłów, jakie wydała kultura polska! Spróbuję to pokazać na jednym jedynym przykładzie. Mickiewicz pisze 13 XI 1844 do Towiańskiego o zdrowiu Seweryna Pilchowskiego:

Z wielu znaków mam przekonanie i widzenie, iż choroba Seweryna (bo on fizycznie bardzo cierpi) jest całkiem duchowna. Jakiś duch obcy, a może i kilku ich osiadło w dolnej części jego ciała i trapią go. Gdyby Bóg dozwolił stamtąd ich górą przez gardło i usta wygnać, Seweryn w jednej chwili byłby zdrow. Postrzegałem, że duch obcy nieraz i myśl jego, i umysł, i serce chwytą, ale woli jego nie pokonał. [D 15, 661]

Kto ciekaw, ile jeszcze podobnych opowiadań o figlach złośliwych duchów przewija się przez listy Mickiewicza, niech zajrzy do Słownika Mickiewiczowskiego (t. 2, s. 254—255).

Ale wróćmy do Celiny. Udział jej w Kole nie został dotąd opracowany i tylko na podstawie wyjątków z korespondencji dadzą się pewne szczegóły odtworzyć. Broszura Władysława Mickiewicza *Moja matka* w tym wypadku zawodzi. Syn wiedział o ciężkich konfliktach, jakie się wytwarzały między ojcem i matką, relacjonuje więc okres towiańszczyzny w sposób ogólnikowy, pełen niedomówień i przemilczeń. Trudno mieć o to do niego pretensję; był członkiem najbliższej rodziny, a nie historykiem, który by mógł o tym mówić z dystansu niezaangażowania uczuciowego.

Pierwszą rzeczą, która wniosła do życia rodzinnego Mickiewiczów wiele niedobrych uczuć, była obecność w ich domu Ksawery Deyblówny, narzucona bodaj przez Towiańskiego dla jemu samemu wiadomych ce-

łów. Celina pisze do siostry o Ksawerze w sposób bardzo zwięzły i dyskretny. W liście z 18 XII 1841 informuje, że Ksawera jest jej wielką pomocą; 26 VI 1844 donosi, że Ksawera trudni się wychowaniem Maryni; a 12 VII 1845 stwierdza, że panny Deybel już u nich nie ma i chyba nikogo nie wezmą na jej miejsce, bo muszą żyć bardzo oszczędnie.

W świetle tych lakonicznych notatek nikt by się nie domyślił, co za piekło musiała przeżywać Celina skutkiem obecności Ksawery. Pojęcie o tym daje dopiero list poety do Towiańskiego z 14 VII 1845, gdzie o Ksawerze i Celinie czytamy rzeczy następujące:

Ksawera jest w Nanterre. Przed wyjazdem zostawiłem ją w lepszym niby porozumieniu z Celiną; wszakże powiedziałem, że jeśliby przyszło między nimi do wielkich zatargów, w takim razie Ksawera lepiej robi, oddalając się z domu aż do mego przyjazdu. Tak też się stało. Karol widział Ksawerę ziritowaną, dostrzegł, że dzieci krzywdziła i sama zaniedbywała się, chciał ją nawet sam z domu mego oddalić. Ksawera przyznawała się do win, przyznawała się, że dzieci moich nie lubi, że wiele kłamała, że nawet przed Mistrzem prawdy całej nie powiedziała. Przrzekała poprawę, starała się w ostatnich dniach pobytu łamać siebie, ale wtenczas właśnie Celinę irytacja doszła najwyższego stopnia i brat Karol nie mógł więcej z Celiną stosunku bratniego i urzędowego zachować. To słyszałem od Karola i mam za prawdę. Celina skarży się, że ją nadto gnębiono i że ją Seweryn z mieszkania swego wypęd[zał]. Ksawery jeszcze nie widziałem. Mam nadzieję, że to zło da się zwalczyć. Celinę znalazłem znacznie lepiej i pogodniej i nieco czulej usposobioną. Tylko znowuż poróżnienie Ksawery wraca do stanu zwierzęcego. Karol powiada, że Ksawera także, ile razy mowa o Celinie, odchodzi od siebie. [D 16, 31]

Ciężkie chwile wynikały nie tylko z powodu Ksawery. Kierowanie Kołem przez Mickiewicza, jako zastępcy Towiańskiego, nie obywało się bez wewnętrznych tarć i intryg. Gdy już po zerwaniu z Towiańskim ten ostatni próbował jeszcze raz skłonić poetę do dalszej współpracy, Mickiewicz odpowiedział mu listem z 12 V 1847. — Jest to dokument głęboko wstrząsający swym tragizmem, jakieś bezlitosne samooskarżenie, że poeta nie zdołał sprostać własnemu zadaniu i doprowadził życie wewnętrzne Koła do stanu zupełnej moralnej anarchii. Trudno wiedzieć, ile w tym samooskarżeniu jest słuszności, a ile celowego zniechęcania Towiańskiego do jakiegoś odnowienia ich wspólnej działalności, ale jeśli jest w tych wyznaniach choćby połowa prawdy, to musiało się to odbić i na stosunku Celinę do męża. Mickiewicz wiedział o jej oporach wewnętrznych, o czym świadczy jego list do Karoliny Towiańskiej jeszcze przed opuszczeniem Koła (z 13 I 1846).

Jednakże i później, gdy Mickiewicz utworzył własne Koło, nie brak było intryg przeciw poecie, do których próbowano wciągnąć Celinę. Bardzo znamienity pod tym względem jest list do Alojzego Niewiarowicza (z 31 VIII 1847), gdzie m. in. czytamy:

W liście twoim oświadczyłeś, że poddajesz się pod rozkazy Celiny. Słyszałem od niej, żeś ją zachęcał, aby trzymała przeciwko mnie te uczucia, które nas dzielą. Celina zachęcona w ten sposób stanęła przeciwko mnie z siłą, jakiej od czasu uzdrowienia swego nigdy na mnie nie była użyła. [D 16, 154]

Wszystkie te konflikty minęły, gdy całe zac zadanie towiańszczyzną skończyło się wraz z Wiosną Ludów, a Mickiewicz przedsięwziął akcję utworzenia legionu włoskiego. Mimo niepoczytalnej pasji Towiańskiego z powodu tego przedsięwzięcia, Celina poparła całą duszą inicjatywę męża i tak zakończyła okres ulegania wpływom „ludzi bez sumienia”.

Ostatnie lata życia Celiny to znów okres choroby, długotrwałej, bolesnej i tajemniczej. Bohdan Zaleski pisząc o tym do Domeyki (12 XI 1854) cytuje zdania dwóch lekarzy polskich, Hłuśniewicza i Gałęzowskiego, że choroba Celiny tak osobliwa i rzadka, że na milionie kobiet ledwie się zdarza. Celinę nachodziły ataki ostrych bólów; rano wstawała normalnie i siedziała, ale koło drugiej po południu przychodziły bólesci, które mijały przed wieczorem; noce były zwykle dobre, ale po zażyciu proszków nasennych.

Umarła 5 III 1855. — Ostatnie dni jej życia opisał Mickiewicz w liście do Konstancji Łubieńskiej z 18 V 1855:

Niełatwo mi było w tych czasach pisać do ciebie, szanowna i kochana Pani. Wprawdzie zdrów jestem, tylko że się czuję mocno wstrząśniony i strudzony. Choroba nieboszczki Celiny długo trwała i cierpienia jej nadzwyczaj były srogie. Takimi to mękami dobijała się biedna do lepszego stanu duszy, który rzeczywiście osiągnęła, ale aż w ostatnich dopiero tygodniach choroby. Umarła z przytomnością, pokojem i nawet wesołością. Od czasu kiedy dowiedziała się ode mnie, że już nie było nadziei życia, zrobiła wszelkie rozrządzenia domowe, pożegnała się ze wszystkimi znajomymi zupełnie jak przed podróżą. Słowami i czynami dała wtenczas świadectwo prawdom, które o przyszłym świecie przeczuwaliśmy i przewidywaliśmy. Te ostatnie chwile jej wytłumaczyły po części zagadkę tylu lat bolesnych. Można powiedzieć, że w chwilach tych rozłąki połączyliśmy się po raz pierwszy. Jakoż przyrzekała mi, że będzie duchem mnie ciągle pomagać i być ze mną. Czemuż tego nie było za życia! [D 16, 587]

Końcowy wykrzyknik poety tłumaczy się niewątpliwie rozdźwiękami i oddaleniem duchowym w okresie towiańszczyzny. Po czyjej stronie była słuszność, tego bez dokładnego opracowania udziału Celiny w dziejach paryskiego Koła (jeżeli to w ogóle da się zrobić) nie rozstrzygniemy, ale może nie bez podstawy będzie przypuszczenie, że w ocenie dążeń i działalności Towiańskiego Celina — mimo wdzięczności dla niego za jej uzdrowienie — kierowała się zdrowym rozsądkiem i krytycyzmem tam, gdzie Mickiewicz pod wpływem fanatycznego oddania się Sprawie tracił poczucie rzeczywistości. Byłaby tu jakaś analogia do postępowania Słowackiego, który górując chłodnym, krytycznym rozeznaniem nad rozhisteryzowaną zbiorowością Koła, opuścił je.

Jak należało oczekiwać, Witkowska cytuje z listu poety do Łubieńskiej tylko ustęp końcowy zaczynający się od słów: „Można powiedzieć” itd. — Cały podziw Mickiewicza dla heroicznej postawy, jaką Celina okazywała w kilku ostatnich dniach życia, w obliczu śmierci, o której zbliżaniu się dobrze wiedziała, nie doszedł w relacji Aliny Witkowskiej do głosu. A więc metoda tendencyjnego wybierania z korespondencji obojga Mickiewiczów jednych tekstów, fałszywego interpretowania innych, a wreszcie celowego przemilczania wszelkich świadectw, które by przeszkadzały w nakreśleniu wysnutego z fantazji i karykaturalnie zniekształconego wizerunku osobowości Celiny, została utrzymana do końca. I to wszystko razem ma w naszych oczach uchodzić za wytwór myśli naukowej.

Szkoda, że w obliczu tak opisanej w liście Mickiewicza śmierci Celiny autorce monografii o twórcy III cz. *Dziadów* nie przypomniły się słowa, które poeta włożył w usta prostego człowieka — Kaprała:

Wiecej dusz wychodzących z ciała ja widziałem,
Niżli Waćpan przeczytał książek w życiu całym,
A to jest rzecz niemała widzieć, jak człek kona.
[.]
I wiem, co w konających widać męczennikach,
A co w złodzieju, zbójcy, Turku lub Moskalu.

O heroizmie ostatnich chwil życia Celiny zachowały się liczne świadectwa innych osób (m. in. Aleksandra Chodźki), podane przez Władysława Mickiewicza w tomie 4 *Żywota* [...], a broszurę *Moja matka* kończy Władysław następującym zdaniem:

Kiedy matka moja skonała, ojciec mój rzekł: „Oto odeszła wielka dusza”
Nie mógł wydać nieboszczce lepszego świadectwa o jej ziemskiej działalności.
[MM 97]

— i dodaje do tych słów przypisek, który brzmi:

Po mszy żałobnej ojciec mój powtórzył to zdanie kilku otaczającym go bliższym przyjaciółom, jak to okazuje się z zapisków Aleksandra Biergiela.

Nie ma żadnych podstaw, dlaczego mielibyśmy temu świadectwu Władysława Mickiewicza odmawiać wiary.